„Pełzające bałwochwalstwo”!



Czym jest bałwochwalstwo:

- BAŁWOCHWALSTWO jest oddawaniem czci należnej wyłącznie Bogu – komuś lub czemuś innemu niż Pan Bóg. Są różne rodzaje i formy bałwochwalstwa. W starożytnym Rzymie (podobnie jak wcześniej w Egipcie faraonom) oddawano cześć boską cesarzom, i to już za życia. Do ostatniej wojny cesarz Japonii był uznawany za boga. Ludzie czczą zwierzęta, albo różne przedmioty (fetyszyzm). Oddają cześć planetom i gwiazdom, górom, rzekom, drzewom. **Bardzo rozbudowany jest kult zmarłych <świętych> – wierni czczą też ich (*relikwie* kości, włosy, zęby itp. części ciał). Ale najbardziej powszechny i rozbudowany jest kult obrazów i posągów, a także tzw. <świętych miejsc>**. Mało tego, czczone są też demony, a nawet sam szatan (satanizm).

Bałwochwalstwo, mimo surowych przykazań, było też bardzo rozpowszechnione wśród Izraelitów. Najbardziej znanym, odnotowanym aktem bałwochwalstwa był ***złoty cielec***, którego tuż po nadaniu Izraelitom Dekalogu, na żądanie narodu sporządził Aaron (2 Mjż 32,4-6).

W Nowym Testamencie stanowcze ostrzeżenie przed bałwochwalstwem znajdujemy w 1 Jana 5,21 (***„Dziateczki! Strzeżcie się bałwanów. Amen.”***). **Każdy chrześcijanin powinien wiedzieć, że modlić się**

należy do Boga za pośrednictwem (w imieniu) Jezusa Chrystusa (Jan 14,13; DzAp 4,12). Bałwochwalstwem są też wszelkiego rodzaju przesądy, zabobony, i wierzenie w gusła.

Modlitwy teologów i duchownych, którzy nie wierzą tak, jak mówi Pismo Święte – także są bałwochwalstwem!

I. *Złoty cielec.*

Przebywający w Egipcie Izraelici, przez długie lata patrzyli na kult różnorakich zwierząt, które Egipcjanie uznawali za bogi… Między innymi czcili oni boga ***Apisa*** w postaci byka (cielca). Niestety, kult ten <przylepił> się do Izraelitów, którzy podczas wędrówki do Kanaanu dopuścili się takiego właśnie aktu bałwochwalstwa – uczynili złotego cielca i czcili go (2 Mjż 32,1-8.15-30).

Ale uwaga:

1. Z relacji Słowa Bożego wynika, że Izraelici nie chcieli odrzucić Boga Jahwe, ale **że chcieli uczcić Go poprzez posąg cielca!** Gdy Aaron sporządził cielca i zapowiedział święto na następny dzień, powiedział (cytat za Biblią Tysiąclecia): „[…] *Jutro będzie **uroczystość ku czci Jahwe***” (2 Mjż 32,5). Niestety, wbrew pozorom, w ten sposób nie uczcili oni bynajmniej Jahwe – w sumie był to egipski, bałwochwalczy akt, który miał dla nich tragiczne konsekwencje (2 Mjż 32,25-28)!

2. Aby w przyszłości nie popełnili już tego błędu i grzechu, w 5 Mojżeszowej Pan Bóg przypomniał im wydarzenia spod góry Synaj i stanowczo powiedział do nich: *„Wtedy przystąpiliście i stanęliście u stóp góry – a góra płonęła ogniem*

aż do samego nieba, w ciemnościach, chmurach i mgle. ***I przemówił Pan do was z tego ognia; głos słów słyszeliście, lecz postaci żadnej nie widzieliście – był tylko sam głos. […] Strzeżcie pilnie dusz waszych, gdyż nie widzieliście żadnej postaci, gdy Pan mówił do was na Horebie spośród ognia. Abyście nie popełnili grzechu i nie sporządzili sobie podobizny rzeźbionej, czy to w kształcie mężczyzny, czy kobiety, Czy w kształcie jakiegokolwiek zwierzęcia, które jest na ziemi, czy w kształcie jakiegokolwiek skrzydlatego ptaka, który lata pod niebem. Czy w kształcie czegokolwiek, co pełza po ziemi, czy w kształcie jakiejkolwiek ryby, która jest w wodzie pod ziemią…*** ” (5 Mjż 4,9-20)!

II. *„Usta mają, a nie mówią…”*

Każdy, kto ma jakiekolwiek wątpliwości, czym jest bałwochwalstwo i jak obrzydliwe jest ono dla Pana Boga, powinien uważnie przeczytać Psalm 115,1-8;

1. Czasami ktoś mówi, że jest tu mowa o bożkach pogańskich, czyli wyobrażeniach ich narodowych bóstw…. **Jednak Psalm ten mówi w ogóle o wszystkich bożkach, lepionych z gliny, rzeźbionych w drewnie, kamieniu i metalu, albo odlewanych z gipsu, które są czczone, noszone na ramionach, obsypywane kwiatami itd. – niezależnie od tego, w jakiej religii są czczone.**

2. A może ktoś zna jakieś katolickie malowidła, rzeźbione czy odlewane posągi, które… mówią?, słyszą?, albo chodzą na własnych nogach???…

3. To, co zostało zapisane w 5 Mjż 4,9-20 jest

ostateczną Bożą opinią w sprawie, czy wolno czynić, czcić i adorować jakiekolwiek podobieństwo! **Dotyczy to także <wizerunków> Pana Boga, Pana Jezusa Chrystusa, i wszystkich innych obrazów i posągów!**

III. Satyra na bałwochwalstwo

Taką satyrą jest obszerny fragment w proroctwie Izajasza 44,9-20. – Warto przeczytać ten fragment głośno i w całości:

- „**Wytwórcy bałwanów są w ogóle niczym, a ich ulubione wytwory są zupełnie bez wartości, ich czciciele są ślepi, a oczywista ich niewiedza naraża ich na hańbę.**

Któż wytwarza bóstwo i odlewa bałwana, który na nic się nie zda?

Oto wszyscy jego towarzysze narażają się na wstyd, a rzemieślnicy – wszak to tylko ludzie – niech się zbiorą wszyscy i staną, a przelękną się i wszyscy się zawstydzą.

Kowal wytwarza je pracując przy żarze węgla, nadaje mu kształt uderzeniami młota i robi go za pomocą swojego ramienia; gdy jest głodny, traci siłę, gdy nie pije wody, omdlewa.

Snycerz rozciąga sznur, kreśli zarysy czerwonym ołówkiem, wycina go dłutem, wymierza go cyrklem i wykonuje go na podobieństwo człowieka, jako piękną postać ludzką, która ma być ustawiona w domu.

Narąbie sobie cedrów lub bierze cyprys albo dąb i czeka, aż wyrośnie najsilniejsze spośród drzew

leśnych, sadzi jodłę, która rośnie dzięki deszczom.

Te służą człowiekowi na opał, bierze je, aby się ogrzać, roznieca także ogień, aby napiec chleba. Nadto robi sobie boga i oddaje mu pokłon, czyni z niego bałwana i pada przed nim na kolana.

Połowę jego spala w ogniu, przy drugiej jego połowie spożywa mięso, piecze pieczeń i je do syta, nadto ogrzewa się przy tym i mówi: Ej, ogrzałem się, poczułem ciepło!

A z reszty czyni sobie boga, swojego bałwana, przed którym klęka i któremu oddaje pokłon, i do którego się modli, mówiąc: RATUJ MNIE, GDYŻ JESTEŚ MOIM BOGIEM!

Nie mają poznania ani rozumu, bo zaślepione są ich oczy, tak że nie widzą, a serca zatwardziałe, tak że nie rozumieją.

A nikt tego nie rozważa i nikt nie ma tyle poznania i rozumu, aby rzec: Jedną jego połowę spaliłem w ogniu i na jego węglach napiekłem chleba, upiekłem też mięso i najadłem się, A Z RESZTY ZROBIĘ OHYDĘ I BĘDĘ KLĘKAŁ PRZED DREWNIANYM KLOCEM?!

Kto się zadaje z popiołem, tego zwodzi omamione serce, tak że nie uratuje swej duszy ani też nie powie: CZY TO NIE ZŁUDA, CZEGO SIĘ TRZYMAM?!”

IV. Uczty na cześć <bogów> i ich <świętych> posągów.

W różnych religiach w każdym czasie, cześć oddawaną bożkom i składane im ofiary, łączono z ucztami, do których zasiadali ich czciciele. Wyglądało to zazwyczaj w ten sposób, że gdy na cześć jakiegoś bóstwa zabijano ofiary (najczęściej było to jedno, kilka, lub kilkanaście zwierząt – por. DzAp

14,8-13). A przy specjalnych okazjach, np. wielkiego dorocznego święta, albo gdy ofiarodawcą (dziś powiedzielibyśmy sponsorem) był jakiś bogacz, albo np. lokalny władca – było to kilkadziesiąt, lub nawet kilkaset zwierząt!

Przyjrzyjmy się temu bliżej:

1. Po złożeniu ofiary i całym uroczystym ceremoniale, znaczna część mięsa tych zwierząt była przygotowywana do spożycia, albo w domu ofiarnika, albo obok figury <świętego>, lub obok jego (większej lub mniejszej) świątyni – w tzw. kręgach ofiarnych (jakby dzisiaj wokół budynku kościoła – na terenia przylegającym do kościoła).

2. Co było istotą tej uczty? – Oto fragment wypowiedzi jednego ze znanych komentatorów biblijnych: „[…] Po złożeniu ofiary ze zwierzęcia, część mięsa ofiarnego zwracano jej właścicielowi, który wyprawiał ucztę. **Uważano, że w takiej uczcie samo bóstwo bierze udział. Więcej, utrzymywano, że w czasie składania ofiary bóstwo wstępowało do mięsa, a wraz z nim wchodziło do ciała i ducha biesiadników. I tak, jak między ludźmi spożywającymi jeden chleb (por. nasza Wieczerza Pańska) zawiązywała się przyjaźń, tak posiłek ofiarny tworzył prawdziwą społeczność między bóstwem i jego wyznawcą! Osoba składająca ofiarę była rzeczywistym uczestnikiem ołtarza – wchodziła w mistyczny związek z bóstwem!**” (W. Barclay). Porównaj tzw. <odpusty> obok katolickich kościołów parafialnych…

3. Ze Słowa Bożego wiemy, że *„bałwan na świecie jest niczym”* (por. 1 Kor 8,4-6) – bo przecież

wszystkie bożki są jedynie wytworem ludzkiej chorej wyobraźni, a ich obrazy, posągi i kult są dziełem ludzkich rąk. Ap. Paweł był tego świadomy, ale… ze względu na fakt, że za każdym grzechem i za każdym kłamstwem stoją demony (Paweł nazywa je *„władzami i zwierzchnościami, dzierżawcami świata ciemności, złymi duchami w okręgach niebieskich”* – Ef 6,12), to sprawy związane z oddawaniem boskiej czci bałwanowi były dziełem demonów. Bo w rzeczywistości to przecież one odprowadzały ludzi od Boga. **Branie udziału w bałwochwalczych nabożeństwach nie przybliżało człowieka do Boga, lecz do demonów – bo wszystko, co jest związane z demonami, nosi na sobie ich piętno!** Mięso ofiarowane bałwanom było niczym, ale – że służyło ono czci demonów – pozostaje rzeczą nieczystą! To o tym czytamy w 1 Kor 10,14-21!

V. Cześć należy oddawać Panu Bogu!

Pan Bóg nie pozwala, aby należna Jemu cześć, była okazywana bożkom i demonom! Przez proroka Izajasza Najwyższy mówi: ***„Jam jest Jahwe – to jest imię moje, a chwały mojej nie oddam innemu ani należnej mi czci – bożyszczom”*** (Iz 42,8 Bibl. Pozn.; BW: *„bałwanom”*).

W tym kontekście należy pamiętać, że nie wolno oddawać czci i pokłonu nawet Bożym Aniołom! W księdze Objawienia 19,10 znajdujemy opis sytuacji, gdzie ap. Jan, wdzięczny za posługę Anioła, chciał mu się pokłonić: ***„I upadłem mu do nóg, by mu oddać pokłon. A on rzecze do mnie: Nie czyń tego! Jam jest współsługa twój i braci twoich, którzy mają świadectwo Jezusa, Bogu oddaj pokłon!…”***!

VI. „Pełzające” bałwochwalstwo.

Do dziś istnieją mniejszościowe wyznania, zaliczane do nurtu protestanckiego, które – o czym mogę osobiście zaświadczyć – jeszcze do końca lat 50. minionego wieku, były stanowczo przeciwne popularnym przejawom i formom bałwochwalstwa. Do tego stopnia, że w ich wydawnictwach (czasopismach, książkach) byłoby nie do pomyślenia zamieszczanie grafik czy malowideł, ukazujących postaci (Boga, lub Jezusa Chrystusa) z typowymi podpisami, np. „Jezus nauczający”, „Jezus błogosławiący dzieci”, „Jezus w Gatsemane” itp. itd.

Ale potem, w latach 60. sytuacja zaczęła się zmieniać. Powoli, ale stale. Przedstawię to na konkretnymi, znanym mi osobiście przykładzie:

- „Dziadziuś, a co to jest?” – mała, pięcioletnia Lila dotknęła paluszkiem grafiki na stronie otwartej książki.
- „To?… to?… To jest bałwan, Lilu”.
- W oczach dziecka pojawiło się zdumienie: „Bałwan?… To w książkach ze zboru też są bałwany?”…

Mój Tato był prostym wierzącym, ale i bardzo stanowczym . Jeszcze tego samego dnia, wieczorem, napisał do redakcji „Znaki Czasu” list, w którym opisał całe zdarzenie:

- „[…] Co miałem odpowiedzieć i jak tę sytuację wyjaśnić wnuczce? Ona mieszka u nas i razem z nami jeździ do zboru. Idąc na przystanek mijamy kilka katolickich, <świętych> figur, przed którym ludzie <żegnają się> i zdejmują czapki.

> Lila wie, że nie jest to żaden <Pan Jezus>, ale kawał blachy czy dykty – po prostu bałwan!… Co jej miałem odpowiedzieć?…”

Na ten list nie otrzymał nigdy odpowiedzi ani z redakcji, ani z zarządu Kościoła, ani od kaznodziei (tak nazywaliśmy wtedy pastorów)… Nie tylko mój Tato, ale także inni członkowie zboru byli zgorszeni tamtym wydarzeniem, ale tylko niewielu miało odwagę stanowczo i głośno się temu sprzeciwiać, co i tak nic nie dawało…

A sytuacja była rozwojowa.

Tym bardziej, że kilku wpływowych kaznodziejów – inspirowanych przez zagraniczne agendy Kościoła – zaczęło realizować przygotowane przez nie programy, w których obraz jako taki, miał się stać podstawą przekazu poselstwa Ewangelii. Wkrótce okazało się, że plan jest taki, by z zafundowanymi przez wspomnianą zagraniczną agendę bogato ilustrowanymi materiałami, aktywiści zborowi, pracownicy biblijni i kaznodzieje mogli wyruszyć do… pracy misyjnej!

Faktycznie, ruszyliśmy, roznosząc m.in. bogato ilustrowany (jak na tamten czas) miesięcznik „Znaki Czasu” i inne pozycje misyjne. Pracę tę ja osobiście bardzo polubiłem (i dziś bym do niej chętnie powrócił), bo umożliwiała żywy kontakt w zainteresowanymi i naprawdę efektywną pracę misyjną.

Praktycznie wyglądało to tak, że na przydzielonym terenie najpierw jako kolporterzy rozpowszechnialiśmy czasopisma, broszury i książki, a po dwóch tygodniach wracaliśmy do osób, które coś zatrzymały, by zaproponować, a potem prowadzić regularne studium biblijne. W ten sposób zdobywaliśmy doświadczenia, ucząc się mądrej (i

bardzo potrzebnej) ostrożności, bo zdarzały się też momenty trudne, a nawet niebezpieczne (nie licząc brutalnych słów i innych przykrości, np. na niektórych z nas wylewano pomyje…) Można też było wylecieć z piętra przez okno. W pracy tej czekały też różne niespodzianki, jak ta z Sosnowca…

Któregoś popołudnia zastukałem do drzwi przemiłej starszej pani, która przed dwoma tygodniami otrzymała ode mnie dwa lub trzy numery „Znaków czasu". Pani uśmiechnęła do mnie jeszcze radośniej niż za pierwszym razem i powiedziała, że koniecznie musi mi coś pokazać. Bez chwili zwłoki poprowadziła mnie do izdebki i z dumą wskazała na ścianę, gdzie wisiała świeżo oprawiona okładka jednego z ofiarowanych jej wcześniej „Znaków czasu" ze zdjęciem obrazu <Maryji częstochowskiej>!!!

Skąd się tam wziął? Po prostu, wydawcy w tym właśnie numerze pisali o katolickim kulcie Marii, a teksty zilustrowali zdjęciami reprodukcji obrazów maryjnych (stąd tytuł całości: „Która świętsza?, która prawdziwsza?"). Zdjęć było sporo, a jedno w tonacji niebiesko-fioletowej poświaty i formacie A-4, wydawca umieścił też na okładce. Całość materiału, prezentując kolejne malowidła <Maryji> i omawiając krytycznie stworzony wokół niej kult, przynosiła też niezłą porcja biblijno-historycznych informacji o matce Jezusa, a potem o bałwochwalczym kulcie, jaki stworzono wobec tej zacnej i bogobojnej niewiasty.

Jednak miła pani zainteresowała się nie tyle treścią, co malunkiem – oprawiła go w ramki i jak mi powiedziała, odtąd modli się tylko do tego wizerunku <Mateczki>. I na nic się zdały wszelkie argumenty.

Za każdym razem, gdy wracam do tego w myślach lub rozmowach, wciąż odczuwam przykrość i dyskomfort, że

i ja bezwiednie wsparłem jej bałwochwalstwo!…

Kolejny akt takiego powoli <pełzającego bałwochwalstwa> zafundowano nieoczekiwanie uczestnikom dużego zjazdu *Zjednoczenia Południowego* Kościoła, jaki odbył się w Krakowie w 1966 (lub 1967 roku).

Popołudniowa część niedzielnego zgromadzenia była zaadresowana przede wszystkim do kilkusetosobowej grupy młodzieży, która szczelnie wypełniła sektory wokół areny krakowskiej hali sportowej, „Korona".

Gwar stopniowo przycichał, a po chwili, gdy na podium weszły osoby realizujące program, zapanowała całkowita cisza, natomiast spojrzenia zebranych co chwilę biegły w stronę stojącego na arenie kilka kroków od kazalnicy, tajemniczego, wysokiego na ok. trzy/cztery metry, spowitego szerokimi pasami białego płótna kształtu, u stóp którego leżały kartonowe rulony…

Najpierw wysłuchaliśmy pełnego ekspresji kazania, w którym kaznodzieja mówił o radości bycia uczniem Pana i zachęcał młodych ludzi do oddania swojego serca Jezusowi Chrystusowi!…. Kończąc, dał znak, a wtedy osłaniające tajemniczy kształt płótna opadły, odsłaniając – wielką postać <katolickiego chrystusa> z rozpostartymi ramionami!… W tym samym momencie osoby czekające u stóp bałwana, ujęły leżące u jego stóp rulony kartonów i promieniście rozwinęły je we wszystkich kierunkach…

W tym samym momencie, do uszu oszołomionych sytuacją słuchaczy przedarł się też głos rozgrzanego własnymi słowami celebranta, wzywający setki młodych ludzi, aby gromadnie przyszli do stóp Jezusa Chrystusa i oddali Mu swoje serca…!!!

Reakcje na tamto wydarzenie były różne.

Znaczna część uczestników nie zauważyła w nim nic niestosownego, inni nie wnikali w to głębiej i nie traktowali jako naruszenie II Przykazania Bożego Dekalogu… Ale jakaś liczba osób nie uważała, że wszystko jest w porządku, i ci byli zgorszeni! Oni to – pojedynczo lub niewielkimi grupkami – rezygnując z uczestnictwa w ostatniej części Zjazdu, skierowali się w stronę wyjść.

W ich liczbie był także mój Tato; pamiętam Go, jak przez dłuższą chwilę stał obok swojego krzesła rozglądając się bezradnie wokół siebie, a potem wolno, przygięty tym ciężarem ruszył w stronę najbliższego wyjścia…

Jeszcze w tym samym tygodniu do przełożonych Kościoła w Krakowie i w Warszawie Tato wysłał pełne bólu, zawodu i goryczy listy, wskazując na zagrożenie grzechem bałwochwalstwa, do jakiego mogą doprowadzić takie programy jak ten, który został przygotowany na Zjazd! „Myśmy rozpoznali i porzucili bałwochwalstwo, ostrzegając przed jego podstępną naturą nasze dzieci – napisał – a Wy, Bracia, poprzez takie przedstawienia prowadzicie do bałwanów setki dzieci i młodzież!”

Niestety, reakcji – przynajmniej takiej, jakiej w zaistniałej sytuacji należało oczekiwać – nie było. Tato także i w tym przypadku nie doczekał się żadnej odpowiedzi… A ogół członków zborów swoim zwyczajem zajął postawę bierną i wyczekującą. Sprawa przycichła i się rozmyła, a reszty dokonał czas….

A był to czas szczególny, zwłaszcza z dwóch powodów:

1. najpierw, że właśnie wtedy, na trwającym II Soborze Watykańskim na szeroką skalę został

zapoczątkowany współczesny ruch ekumeniczny; którego istotą jest przemieszanie wszystkiego i zatarcie granic między prawdą a kłamstwem.

2. następnie, że przez kolejne lata w soborze tym brali udział najwyżsi przedstawiciele mojego ówczesnego polskiego Kościoła (oczywiście w charakterze <obserwatorów>). W jakim stopniu wpłynęło to na ich wierzenia, postawę i aktywność centrali Kościoła i zborów, nie trzeba było długo czekać…

Z tamtych lat (wciąż jestem przy latach 60. ubiegłego wieku) pamiętam zmagania o obecność krzyża w salach zgromadzeń (wewnątrz i na zewnątrz).. Wcześniej nie było o tym mowy. I nagle problem wyrósł – bujnie jak palma w oazie. A jak to dziś wygląda, można łatwo sprawdzić.

Pamiętam polemnikę na ten temat na jednej z konferencji kaznodziejów i pracowników biblijnych w Warszawie. To była jedna z tych polemik w bardzo ważnej, gdy – mimo ostrego merytorycznego sporu – osoby aktualnie wyczuwające aktualnie zwyżkującego ducha czasu, od samego początku czują, jaka opcja zwycięży!

To znamionowało także tamtą dyskusję, a jakie argumenty w niej się liczyły, dowiodło wystąpienie jednego z kaznodziejów, który już wcześniej zdecydowanie opowiadał się ***ZA*** krzyżem. Zbliżający się do wieku emerytalnego kaznodzieja, który zaczynał swą posługę jeszcze przed II Wojną Światową – a więc dla nas, młodych, ze względu na swoje doświadczenie i wierność Prawdzie, był kimś niemal legendarnym – tym razem opowiedział o swych doświadczeniach z ostatnich lat, gdy pracował w

Łodzi:

- „[…] Co jakiś czas ludzie z miasta w różny sposób utrudniali nam życie: wybijali szyby, gryzmolili na murach i drzwiach jakieś paskudne napisy, i wiele podobnych. Próbowaliśmy różnych sposobów, by im to utrudnić lub uniemożliwić, ale to wciąż się powtarzało… Aż wreszcie na którymś z posiedzeń Rady Zboru postanowiliśmy, że na budynku wystawimy krzyż… Uwierzycie? Pomogło i nikt nam już odtąd nie szkodzi!…”

Gdy wracałem do domu, nie dawała mi spokoju myśl, czy dlaczego nikt z obecnych nie tej „roboczej naradzie nie zaproponował, by na frontonach protestanckich sal zgromadzeń z zasady umieszczać…KRUCYFIKS?!

SK